

ANIOŁ STRÓŻ.



Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Śpiewaj dziecińo!

O śpiewaj, dziecińo,
Piosenkę o wiosnie,
Gdy chwile twe płyną,
Wesoło — radośnie.

W ogrodzie, na łące,
Gdzie rzucisz spojrzenie,
Masz kwiaty pachnące,
Masz słońca promienie!

Świat piękny, uroczy,
Barw tyle i woni...
Nic serca nie mroczy,
Więc piosnka niech dzwoni.

Oj, śpiewaj, kochanie,
Z ptaszkami w zawody,
Co piersi ci stanie...
Boś szczęśliw, boś młody!

Niech echo rozniesie
Głos piersi twej, dziecię,
Po górach, po lesie :
Hej, wiosna — hej, życie !

I pola i drzewa,
I strumyk i kwiatek,
I ptaszek co śpiewa,
To rozkosz dla dzieci.

Na niebios błękie
Wieczorem i nocą,
Dla ciebie, me dziecię,
Gwiazdeczki migocą.

Więc śpiewaj, dziecińo,
Czy wieczór, czy zrana,
Twe pieśni popłyną
W błękit do Pana !

Franciszek Marzec.



Na kresach.

Opowiadanie z zamierzonej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

— Zaszumiało między drzewami i jednocześnie o kilkadziesiąt kroków przed nim wychyliła się z lasu wyniosła postać Dodka i młodego chłopięcia.

Obadwaj mieli na sobie odzież ze skóry, o niskiej sierści. Odzież ta okrywała głęboko szyję, a przylegając obciśle, przewiązana pasem, za którym tkwił nieodstępny topór, dosięgała aż do kolan, pozostawiając wolne od odzienia golenie, również jak i ręce. Stopy tylko były okryte przywiązaną rzemieniem skórą.

Starzec podpierał się grubym oszczepem, pachole szło tylko obok niego, więcej jako towarzyszy, aniżeli podpora. Znać starcowi tak były dobrze znane wszystkie drogi tej ziemi, że, straciwszy oczy, poomacku trafił wszędy.

Chłopię miało przewieszony niewielki łuk, bo każdy Słowian wcześniej się wprawiał do użycia tej broni.

Odzieży takiej i uzbrojenia Słowianie używali puszczając się w drogę, w której nie rzadko trzeba było bronić się od zwierza, lub na własne pożywienie upolować, gdy daleko było do osady, gdzieby się można pożywić. Ze znużonego zaś chodu, tak starca jak i chłopięcia, znać było, że szli zdaleka.

— Ktoś idzie równo z nami, a może już wyszedł z lasu — rzekł ślepiec, któremu, mimo starości, delikatny słuch brak wzroku nagradzał.

— Znać nie zdaleka — rzekło pachole — bo lnianą ma odzież, a oszczep jeno w rękę.

Złon ukryć się już nie mógł. Starzec był nieopodal od jego zagrody, a na jego ziemi. Gdyby nawet był wrogiem, obyczajem słowiańskim, Złon gościnność mu był winien. Zmarczył się jednak, usta poruszyły się i chciały coś wyrzec, lecz Złon, jakby staczając wewnętrzzną walkę, zakrył je szeroką dłonią, splunął jeszcze raz za siebie, uderzył silniej ze stanowczością oszczepem w ziemię, i zbliżył się do podróźnych.

— Bywajcie Dodku na ziemi naszej — rzekł, kładąc rękę na rękę ślepca.

Starzec, mając rękę jedną bezwładną, a drugą, podpierając się oszczepem, nie mógł mu oddać uścisku, który oznaczał przyjaźń a braterstwo.

— Złon? a nie inak, Złon — powtórzył Dodek — nie po próżnicy głos mnie wasz w lesie dolatywał.

— Szliście lasem? — rzekł Złon z trwogą, której ukryć nie umiał.

— A no, począwszy od bojarowego uroczyska, lasem się dla chłodu przedzierałem — odparł spokojnie Dodek, idąc obok Złonia i nie zważając na jego gwałtowne pytania.

— Ja w lesie nie byłem — mówił niespokojnie Złon. — Ja ino na skraju patrzałem pszczoł w dziupli, czy się nie roją.

— W las, czy na skraju tyłkoście chodzili, a głos wasz robrzmiewał — odrzekł Dodek, podnosząc ku niemu swoje białkiem wywrócone oczy. Oczy te, chociaż nie patrząc, straszne znać na Złonia zrobiły wrażenie, bo jakby ich się uląkł, głowę spuścił ku ziemi i szedł, nie nie odpowiadając.

— Pszczołęście patrzali — mówił powoli Dodek. — A no, zważajcie, co byście miasto pszczoł, osy, a szkodliwego owadu nie napuścili.

Złon podniósł głowę do góry i rzekł, błyskając oczyma:

— Nie strachajcie się o mnie. Macie wy swój rozum i swoją uwagę, a i mnie jej nie brak. Na ziemi mojej jesteście i za gościa was trzymam.

— Ziemia to wasza, jako i każdego, co jej bronić będzie — mówił Dodek, idąc powoli. Wasza, bo przewracacie ją, a rzucając ziarno, potem ją swoim skrapiacie. A no, patrzajcie, abyście w nią złego ziarna nie wrzucili, bo ono, miasto chleba, gorycz i śmierć przynieść może.

— Z ziemią zrobię, jaką mam wolę — odparł Złon, burząc się cały. — Moją jest.

— Waszą na to, byście ją dzieciom i wnukom waszym taką, jaką wam ojciec, zostawili. Ojcowie przybywszy, założyli osadę; oni po waszej ziemi wycinali wśród lasów polany; oni na tej ziemi bogom pierwsi złożyli ofiary, a bogi ich ukochały, błogosławiąc pracy. Duchy tych ojców i bogi żyją wpośród lasów i gajów — mówił dalej Dodek, zatrzymując się wśród drogi — ziemi tej i gajów trza strzedz, a nie oddawać.

— Prawdę rzekliście — odparł Złon, chcąc odwrócić uwagę Dodka na co innego. — Pamiętacie ojce nasze przybyłe, za ojców znaliście tę chatę, a jako najstarszy całego plemienia szczególnie pod dach wniesiecie. — I to mówiąc, ujął rękę starca, wprowadził go do zagrody i posadził na ławie.

— Obym jedność mógł przynieść z sobą — rzekł siadając Dodek.

— Idź — rzekł, kładąc rękę na głowie chłopięcia — idź, a spocznij. Pora już tobie; jutro dalej a dalej; sił ci potrzeba.

Chłopię posłuszne głosowi starca, spojrzało tylko na niego i poszło w stronę chaty, gdzie gromadka dzieci, wychylając z za węgla głowy, przyglądała się ciekawie przybyłym.

Złon tymczasem, kryjąc wewnętrzny niepokój, nalewał do glinianego kubka napój sycony z chmielu i miodu, podając gościowi.

— Nie przełamie z wami chleba, nie wypije kubka — rzekł Dodek, odsuwając napój od siebie, — bo ręka wasza dotknęła się zdrady a zdradliwe bogom złożyła objaty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dobre dzieci.

(Ciąg dalszy.)

Wtedy chłopcy odpowiedzieli, że mają ubogą matkę i że chcą zapracować, ażeby jej choć trochę przynieść ulgi. Bardzo spodobała się panu mowa chłopczyków i powiedział do nich:

— Kiedy tak, to się znajdzie i dla was robota. Weźcie te worki co tam leżą, chodźcie po miasteczku od domu do domu i zbierajcie rozmaite szmaty, — nowe, stare, czyste czy brudne, a zapłacę wam tak, jak innym.

Uszczęśliwieni chłopcy sklonili się panu i pobiegli do domu. Nie nikomu o tem nie powiedzieli, ale nazajutrz wstali bardzo wczesnie, pobrali kijki i poczęli zbierać różne kawałki płócienne lub bawełniane po podwórkach i przed domami. Kiedy worek był już pełen, odnieśli go do fabryki. Pan przyjął szmaty i zachęcił ich, żeby jeszcze więcej zbierali i przynieśli.

Chłopcy po raz drugi ruszyli na poszukiwanie szmat, a kiedy przynieśli drugi worek, ten sam pan, którego spotkali dawniej przy fabryce, zważył na wadze szmaty i zapłacił za nie.

Wacek i Stach nie wiedzieli, ile im zapłacono, bo nigdy nie mieli pieniędzy i dla tego ich nie znali. Pobiegli więc do domu, pocałowali matkę w rękę, położyli na stole pierwszy swój zarobek, opowiedzieli, jak się to stało i prosili, ażeby matka choć dzień jeden wypoczęła.

— Dziękuję wam, dziatki kochane.

Matka była bardzo szczęśliwa, że ją tak dzieci kochają i żałują, a drugiego dnia nie wzięła się do prania, lecz poszła ze swymi synkami do ogródka.

Jakaż to była radość dla chłopców; nigdy jeszcze nie było im tak wesoło! Zdawało się, że i słonko tego dnia jaśniej świeciło i kwiatki ładniej kwitły, a wietrzyk przyjemniej powiewał.

— Matulku — pytał Stach — myślę i myślę, a nie mogę się domyślić, na co te-

mu panu te gałgany? czy on z nich szyje ubranie?

— Nie, bierze je do fabryki i tam robią z nich papier.

— Jakto! z tych gałganów robi się papier? To rzecz ciekawa. Chciałbym to zobaczyć.

— Jak kiedy pójde do fabryki — rzekła matka — to poproszę wuja, który tam pracuje, żeby wam pokazał, jak to się robi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Dla czego na wiosnę robi się cieplej na świecie?

Dla czego teraz jest cieplej na świecie, niż było przed paroma tygodniami — i tak już coraz cieplej będzie aż do jesieni?

— Ba! — powie niejeden — boć nadeszła wiosna, a na wiosnę musi być cieplej.

Prawda! ale dla czego? Przecież ziemia otrzymuje ciepło od słońca, a to samo słońce grzeje nas latem, co i zimą.

Możnaby myśleć, że na wiosnę ziemia zbliża się do słońca, a na zimę się oddala.

Ale to nie prawda: latem ziemia znajduje się dalej od słońca, niż w zimie.

Przyczyna większego ciepła na wiosnę i w lecie leży w czem innym.

Kiedy słońce mocno grzeje, wystaw rękę na wprost promieni słonecznych, tak, żeby padały one prostopadle. Poczujesz wtedy na ręku znaczne ciepło.

Nachyl teraz rękę tak, żeby promienie słońca padały na nią ukosem, poczujesz ciepło znacznie mniejsze.

To samo dzieje się z ziemią. Na wiosnę i przez lato jest ona u nas tak wykręcona ku słońcu, że wtedy promienie od słońca padają na ziemię bardziej prostopadle — a zatem grzeją silniej. W zimie promienie słońca, nawet w samo południe, padają ukosem — a więc grzeją słabiej.

Dla tego to jest wówczas zimno, a pora roku zowie się zimą.

Tak samo, gdy ręką uderzysz w stół prostopadle, uderzenie twoje będzie silne; gdy z takim samem rozmachem uderzysz w stół ukosem, to ręka się ześlizgnie i uderzenie będzie słabszem.

Otóż i promienie słońca latem padają na ziemię bardziej prostopadle, uderzają o nią mocniej i ogrzewają ją silniej; zimą zaś promienie słońca uderzają o ziemię ukosem i grzeją ją słabiej.

I druga jest jeszcze przyczyna większego ciepła: oto od końca marca dzień jest coraz dłuższy, słońce wcześniej wschodzi, a później zachodzi, — dłużej więc nad ziemią u nas stoi, dłużej ją oświeca i ogrzewa.



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekcja XV.

r r, ku-ra, ku-ry, ku-ę, ku-rą,
ku-pu-je-my ku-ry, li-sy ko-pa-ły
no-ry, ro-bi-my wie-le, a-le je-
my ma-ło, ło-wi-my ry-by i ra-
ki, ra-na bo-li, ra-no o-na spa-ła
ma-ło, dwa wo-ły, ru-ra.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszytych z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Łamigłówka literowa.

a a a a a a
b c c d e
e g h m m o
r t t t z

Z rozrzuconych tych 22 liter ułożyć znane przysłowie.

II.

Szara da.

Pierwsze mają koty, psy;
Drugie z trzeciem w karczmie grzmi.
Wszystkie chętnie jecie,
Gościa niemi częstujecie.

III.

Łamigłówka kropkowana.

Cz.s j.k strz.l. sz.bk. l.c.
K.rz.st.je.. z n..g. dz..c.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 15

I.

Zagadka zgłoskowa.

Sandacz, tysiąc, Antoni, Narew, 'grzysko'
strych, Łuskowiec, alea, wakacyj.
Stanisław Jachowicz.

II.

Zagadka w prostokacie.

B a b a
O l g a
N e r o
A d a m
S a l a
F i g i
O k n o
R z y m
Z i m a
A r a b

Bona Sforza.

III.

Szara da.

Bu — ra — ki.

